

— Pan sekundarjusz i obaj asystenci od godziny już...

— Kraja i zszywają beze mnie?

— Tylko ten z kamieniem w pęcherzu..

— Z kamieniem w pęcherzu...? ah! Friedmann.

Tego muszę ja sam spitwać, choć pytanie jeszcze, czy dam rady. Całe lewe ramię mam dziś jak nie swoje i trzaby mi samemu położyć się do łóżka. Takiego — wiesz — z czterech desek sosnowych. Nie śmiej się, nie żartuję. Już tam na mnie dekret zapadł. Toż mówię sobie: czuj duch! i cierpliwie czekam. Phu, duszno tu...

— Wietrzyłem dobrą godzinę, ale mogę jeszcze...

— Zostaw, zostaw, mnie przecie nie z braku powietrza tchu brak.

Mówiąc to, usiadł na fotelu, a rzuciwszy okiem: na leżący na stole stos blankietów z nagłówkami, burknął

— Jesteście niepoprawni. Świecenia mają, a nie wiedzą, że pierwsze posłuszeństwo, a potem nabożeństwo. Prosiłem tyle razy, żeby na receptach nie drukować mego nazwiska...

— Kiedy ksiądz przeor utrzymuje...

— Czort swoje a pop swoje. Dopiero wtedy przeciągnie się przeorowi mina, jak całym tym stosem zapali w piecu. A zapali. Ale mniejsza o to. Co to ja chciałem powiedzieć...? aha, jak tam wczorajsza ślepa kiszka? bez gorączki? Chwała Bogu. Powiedz mu skoro się już dzwignie, żeby nie piechty, ale na kolanach poszedł do Częstochowy i krzyżem leżąc mszy wysłuchał, bo nie ja, tylko Najświętsza Panienska go uratowała. Nie zapomnisz mu to powiedzieć? No, pamiętaj. A teraz chodźmy. Trzeba mi choć pokazać się na salach.

I rzeczywiście, zaledwo że pokazał się na nich Przeprowadzony błogosławiącym go spojrzeniem chorych, mijał łóżka starców i dzieci, chrześcijan i żydów i dla każdego połamania w bandażach czy w wacie miał miły uśmiech i dobre słowo. Ale już w połowie następnej sali zaczęły go siły opuszczać. Nie doszedłszy do jej końca, przesłał wszystkim generalne pożegnanie ręką i zawrócił. W pokoju ordynacyjnym czekał już na niego młody człowiek z rudawym zarostem i haczykowatym nosem.

— Panie Friedmann, jak się ma dziś pański tateleben? — zagadnął go odrazu i wziął ze stołu teczkę z napisem „analizy”.

— Żle się ma, bo chory, a dobrze, bo go pan prymarjusz...

— Nie zwracaj mi pan głowy. — Spał? Co? mimo morfiny oka nie zmrużył? To niedobrze. Pewno się boi.

— Bardzo się boi...

— Pójdź pan... do niego... i powiedz mu... powiedz mu — cedził zwolna odczytując analizy z wyjętego z teczki półarkusza — powiedz mu, że operacja odłożona. Jeszcze jest cukier w moczu i nie może być mowy o jakimkolwiek zabiegu chirurgicznym. Powiedz mu pan, żeby był cierpliwy i pożegnaj go ode mnie, bo... bo... pana także żegnam. Po drodze niech mi pan tu przyśle którego z elewów, ty zaś, Józiu, policz mi puls, bo nie jestem pewny, czym się nie pomylił...

Brat Józef wyciągnął z pod habita zegarek i z ręką na pulsie doktora zaczął liczyć tętno. W miarę tego jak wskazówka sekundnika skakała z kreski na kreskę twarz jego to ponsowała, to bladła, a w oczach malowało się przerażenie. Trudno mu było uwierzyć, żeby ktoś z tętnem powyżej stu czterdziestu, a chwilami wprost niepoliczalnym, mógł jeszcze o własnych siłach siedzieć w krześle i bez zadyszki przemawiać.

— Ileż tam tego narachował?

— Powyżej kopy — zażartował brat Józef.

— Tere-fere-kuku. Powyżej kopy... Drugiej czy trzeciej, bo i do trzeciej niewiele już brakuje. No gadaj, gadaj.

Brat Józef szukał w głowie jakiegokolwiek wykrętnej odpowiedzi, ale — nienawykłemu kłamać — nie nasuwała się żadna. Z kłopotu wyratowało go wejście starszej elewki, panny F.

— Niech-no pani -- zwrócił się do niej chory — wyręczy brata Józefa. Taki dziś z niego tumanesku, że nawet za puls nie umie dobrze wziąć i porządnie porachować.

Tak z rumuńska żartobliwie ochrzczony brat Józef nie był jednak „tumanem” i wiedział doskonale na co się tu zanosi. Toteż porozumiewając się spojrzeniem z panną F., pobiegł po pomoc. Niby czarna z białem podbrzuszem wiewiórka sadził po trzy i cztery schody naraz i zanim elewka skończyła liczenie tętna zjawił się z doktorem Ł. Doświadczonemu interniście wystarczyło spojrzeć na twarz chirurga, aby bez auskultacji wziąć z rąk brata Józefa strzykawkę i ampułkę z podniecającym akcją serca specyfikiem.

— O-hoho hola! panie kolego — zwrócił się do przybyłego prymarjusz — z tem zatrzymamy się aż do przybycia żony. Proszę ją o wszystkim zawiadomić, tylko ogłędnie.. Natychmiast. A teraz dajcie mi się wypowiadać i przyjąć wiatyk, Żywo Józiu, żeby nie było zapóźno.

— Ależ panie kolego..

— Nie tłumaczcież mi do licha! Tu chodzi już o minuty..

Prócz panny F. wszyscy rozbiegli się spełnić polecenie chorego. Ten zaś, ukazując coraz bardziej niebezpieczające paznokcie obu rąk, poczuł truchlejącą doktorandkę:

— Widzi pani, co się z moimi paznokciami robi? Niech pani popatrzy, ol To się nazywa sinica, nieomylna oznaka bliskiego zgonu. Niechże pani popatrzy, lepsze od wszystkich opisów w książkach. Serce słabnie i już nie jest w stanie przepędzić krwi przez naczyńka włoskowate i dlatego, zapóźniona w obiegu i nieutleniona w płucach, sinieje. Chory na miocarditis umiera całkiem nieefektownie. Dusić się, jeden krócej drugi dłużej..

Urwał widząc wchodzącego brata Józefa i ojca Benedykta, który nie zdążywszy jeszcze nałożyć dobrze stuły, usiadł obok chorego i kończył zaczęta w drodze modlitwę. Widząc, że już się żegna i nadstawia ucha, brat Józef i panna F. wysunęli się z pokoju na palcach

Misterjum konfesjonału nie trwało długo...